

Od morza do morza

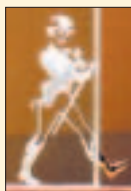
AGNIESZKA MARTINKA

Klifowe wybrzeże Morza Czarnego



AGNIESZKA MARTINKA

Pierwsza w Polsce laureatka nagrody Johnnie Walker KEEP WALKING AWARD za "pasję i odważne zrealizowanie marzenia"



W styczniu 2004 roku, samotnie wyruszając z Polski, objechała na rowerze Jezioro Wiktorii (Kenia, Uganda, Tanzania). Szczegóły tej fascynującej przygody opisała w dzienniku podróży pt. "Szybsza niż lew", ilustrując go pięknymi, kolorowymi zdjęciami. (Książka do nabycia w Księgarni "Nowego Dziennika").

moście na rzece Ricze, mamy jeszcze 70 kilometrów. Droga jest już asfaltowa i prawie płaska. Zdążyliśmy zjeść więc i smaczną zupę grzybową, na moje życzenie podaną na przyzbie karczmy, i rozbić namioty przed zapadnięciem nocy.

Zdzisiowi po dzień dzisiejszy pewnie odbija się ten posiłek, bo zamiast zamówionej zupy z ryb, kelnerka przyniosła z grzybów. Ribi i hribi brzmią podobnie...

Pomysłodawcą wyprawy rowerowej "Od morza do morza" (od Bałtyku do Morza Czarnego) było Stowarzyszenie Podróżników Crotos. Do grupy miłośników welocypedów dołączyłam na przejściu granicznym w Hrebennem – Rawie Ruskiej i dojechałam do Odessy, pokonując ponad 2100 km przez Ukrainę, Mołdawię i Gagauzję. Oto relacja z wyprawy.

Karpaty Wschodnie były w moich planach od dwóch lat, ale dopiero w tym roku udało się je zobaczyć. Pierwsze strome podjazdy czekały już w okolicach Drohobycza. Dalej, w Truskawcu droga wiodła wśród starych świerków i jodeł, obok przepięknych leciwych drewnianych domów w stylu zakopiańskim, ostro pod górę. Niebawem zaczęły się prawdziwie górskie podjazdy; strome, po szutrze i kamieniach, wielokilometrowe. Pierwszy etap dla ambitnych prowadził przez przełęcz w Schidnicy. A potem ostro w dół w dolinę Stryja. Do końca życia nie zapomnę widoku z tejże przełęczy i morza górskiego kwiecia w dolinie rzeki.

Następnego dnia znowu były przełęcze. Trzy. I widoki zapierające dech w piersiach. Potem były jeszcze trzy dni pedałowania przez góry i przełęcze wyższe od Tucholskiej. Na dziesięciokilometrowy podjazd po kamieniach na połoniny królujące nad Rachowem, a potem jeszcze dłuższy karkołomny zjazd do centrum miasta, prosto na

barszcz ukraiński w Pentagonie, zdecydowała się tylko garstka rowerzystów.

Na zakończenie tygodnia, już całą międzynarodową ekipą, przy bezchmurnym niebie i zimnym wietrze kojącym nasze rozpalone ciała, weszliśmy na Howerlę, najwyższy szczyt Czarnohory.

RIBI I HRIBI

Górskie ścieżki, dzikie polne podjazdy i rozstaje. Wodospady i połoniny. Łany niebieskich chabrów i fioletowych dzwonek. Drewniana cerkiewka na rozstajach dróg i kamienne krzyże wśród leśnych traw.

Z głównej trasy zbaczamy we trójkę. Jedziemy przez Bukowiec. O tym malowniczym szlaku dowiedzieliśmy się poprzedniego dnia od Czecha, też rowerzysty. A Ukrainiec pracujący w Czechach powiedział, że będą tu budować wyciągi narciarskie. Miejsce na białe szaleństwo wymarzone, tylko żal gór. Żal dziewiczej przyrody.

Kiedy zamykając pętlę, zjeżdżamy z przełęczy na główną drogę, jest siedemnasta. Do miejsca noclegu, przy

MATKA RUMUNKA, OJCIEC RUMUN, A JA MOŁDAWIANIN

Mołdawię pamiętam doskonale. Bezkresne przestrzenie słoneczników, kukurydzy i winnice na łagodnie schodzących w stronę Dniestru stokach. Głowy słoneczników raz śmiejące się do słońca, raz poczemiale, smutnie opadające do ziemi, ciężkie od deszczu. Czasami sady i wciąż szpalery orzechów po obu stronach drogi. Domki jak z bajek: kolorowe, z malowanymi winogronami na ścianach. I studnie. Wszędzie studnie bądź krany ze źródłaną wodą. Przy studni zawsze krzyż z ukrzyżowanym Chrystusem bądź kapliczka ze świętym obrazkiem. Przy jednym z takich kryształowych, lodowatych źródeł życia spotykam mężczyznę w sile wieku. Zainteresowany moją narodowością, mówi o sobie: "Moja matka jest Rumunką, mój ojciec Rumunem, a ja jestem Mołdawianinem". Z oczyma pełnymi łez i z zaciśniętym gardłem dodaje: "To robota Stalina!". I odchodzi przygarbiony.

OSTATNIA WIECZERZA

Saharna na prawym brzegu Dniestru. Co za dzień! Co za cudowny dzień! Od rana słońce! I zapach rozgniatanej stopami mięty! Obozowisko opuszczam dopiero około południa i wdrapuję się do pobliskiego monasteru św. Trójcy. Oprócz sporej grupy pielgrzymów spotykam byłego ambasadora Mołdawii w Polsce i wraz

z nim i jego córką udaję się do wodospadu. Kaskada wody w środku górskiego lasu, spływająca po skałach tworzących swoisty amfiteatr – plener do kręcenia romantycznych filmów. Jeszcze większe wrażenie robi na mnie jadalnia w miejscu religijnego kultu, no i fakt, że tylko mnie i mojemu koledze udaje się tam wejść. Przed nami, wiecznie głodnymi podróżnikami, staje na długim stole dymiący garnek z kapuśniakiem i micha smażonych bakłażanów, chleb pieczony w klasztornej piecu i dzban wina. Tuż obok nas, przy stole nakrytym białym obrusem, spożywa swą ostatnią wieczerzę Jezus Chrystus. Towarzyszy mu dwunastu apostołów.

GDZIE KOŃCZY SIĘ DROGA

Opuszczam bramy klasztoru i odnajduję drogę przez wzgórze do kolejnego monasteru, w Cipowej. Upał, stromizna i kamienie. Ale co za widoki! Im wyżej wjeżdżam, tym szersze, dłuższe i coraz bardziej niebieskie oblicze pokazuje Dniestr. Polityczne podziały świetnie stąd widać. Na lewym brzegu rzeki rozciąga się pas ziemi należący przed rozpadem sowieckiego imperium do byłej Mołdawskiej SRR. Od roku 1991 jest to już Naddniestrze (oficjalnie Naddniestrzańska Republika Mołdawia). Rzeka rozdziela rodziny – syn mieszkający w Mołdawii (Rumun), któ-

cd ze s. 17

ry chce odwiedzić swego ojca po drugiej stronie rzeki, też Mołdawianina (Rumuna), musi mieć odpowiednie dokumenty. I na odwrót.

Szutrowa droga wiję się grzbietem wzgórz, a potem zbiega stromo w dół do brzegu rzeki. Jestem w środku malutkiej naddniestrzańskiej wioski. Słońce, grząska łąka pełna kwiecica, pasące się gęsi i świnie. Upapwany w czarnym błocie knur maszeruje środkiem gościńca. Drewniane opłotki i malutkie chatki. Sielanka.

Kobieta mówi, że tu kończy się droga. Nie wierzę. Mówi, że tu kończy się świat. Nie wierzę. Śmieję się i pytam, jak w takim razie mogę dotrzeć do monasteru. Każe mi wrócić cztery kilometry pod górę i na skrzyżowaniu polnych dróg wybrać właściwą drogę. Nie wierzę. Mam znowu taszczyć objuczony rower pod górę, w skwarze i po kamieniach? Nie! Tu nie może kończyć się świat! On dopiero tu się zaczyna! Takiego pejzażu dawno nie widziałam. Właściwie znam go tylko z elementarza. I świnie, i gąski, i kwiatki, i rzeka, i łąka, i radość, i słońce. Kobieta chyba zaczyna rozumieć moją duszę, bo mówi, że na końcu wsi mieszka Stefan. Stefan ma łódź. Stefan może zabrać mnie na łódź i popłynąć w kierunku monasteru. Nadzieja i radość rosną.

Stefan patrzy na mnie i nie rozumie. Pokazuję ręką jego łódź, stoi przecież u brzegu rzeki. Udaje, że jej nie widzi. A ja nie chcę wracać! Chcę płynąć! Kolega pyta po polsku, ile chce pieniędzy. Stefan odpowiada po mołdawsku, tj. po rumuńsku. Nie rozumiemy. Proszę, aby napisał na ziemi. Nachyla się i pisze. Hurra! Udało się!

Pakujemy rowery na łódź. Stopy ślizgają się w czarnym mule. Łódka kręci się w kółko. Wreszcie odpływamy. Zielona rżesa ustępuje nam z drogi. Cisza. Płyniemy w dół rzeki. Trzymamy się jej prawej strony, mołdawskiej. Na przeciwległym brzegu istnieje inny świat, świat spod znaku sierpa i młota.

Mijamy zakotwiczony u brzegu jacht. Czterech mężczyzn w kąpielówkach patrzy na nas ze szczerym zainteresowaniem. Ich uwagę przykuły wiosła zrobione z łopac (sic!) i obciążone rowery. Kilka minut później jemy już razem na ich pokładzie obiad: doskonałą uchę i równie wspaniałą baraninę z czosnkiem.

Pokonujemy strome zbocze wąwozu i stajemy na szczycie wzgórz



Plaża w Odessie. Symboliczne zakończenie wyprawy rowerowej "Od morza do morza"

promieniach zachodzącego słońca. Na niebieskiej wstędze Dniestru nie widać już Stefana i jego łodzi. Jacht zmałał do rozmiarów pudełka po butach, jego biel ledwie majaczy w cieniu zbocza góry. O dziewiętnastej wychodzimy z monasteru, ładnego w środku, brzydkiego na zewnątrz. Jesteśmy raptem kilka, może kilkanaście kilometrów w linii prostej od wioski, z której w południe wyruszyliśmy na spotkanie z przegodą. Przed nami ponadstukilometrowa trasa do Kiszyniowa, miejsca naszego noclegu. I noc.

SZCZASLIWOJ DOROHII!

Leje od rana. Od rana do zmierzchu. Od Buzowicy do Mohylowa Podolskiego. Ponad osiemdziesiąt kilometrów. Nie mam na sobie ani kawałka suchego ubrania. Po drodze mijam piękne domy. Piękne drzwi, okna, ściany, bramy. Piękne studnie. I nie mogę zrobić ani jednego zdjęcia. Aparat fotograficzny zamókł. Piję wodę ściekającą po nosie. W Nowodniestrzowsku uliczny potok sięga osi. Przelewa się przez sakwy.

Na obiad jem barszcz ukraiński i kaszę gryczaną z mięsem. Popijam gorącą zieloną herbatą i wódką. Piję tę zamówioną przez siebie i tę gościnną, którą częstują tubylcy z sąsiedniego stolika. Gościnność tu wschodnia, szeroka i szeroka. Krzywię się. Piję z rozsądku. Przeszanę się krzywić dopiero

od następnego dnia, kiedy znowu przemoknę do suchej nitki, a temperatura powietrza nagle spadnie o kilkanaście stopni. Wejść do baru w mołdawskim mieście Soroka i zdecydowanym głosem poproszę o sto gram wódki. Wypiję przy barze, bez mrugnienia okiem. Pielnieni i sok pomidorowy zamówię dopiero za chwilę, do następnej setki.

BANIA

W Mohylowie Podolskim śpiemy w koszarach. Tradycyjnie w obozie zjawiam się, kiedy już prawie wszyscy moi koledzy śpią. Po ciemku wyszukuję wolne połowe łóżko. Na szorstki pled rzucam śpiwór, a na trawę mokre ubrania. Idę szukać łaźni. Wojskowa procedura na jakiś czas psuje mi humor. Między hangarem, gdzie muszę zostawić rower, wielkim namiotem, pod którym śpiemy, a prysznicami jest w sumie na pewno kilometr drogi. Toalety są jeszcze gdzie indziej. A przez ten trójkąt przechodzą ulica i różne barierki. Na dodatek wszędzie idzie za mną albo przede mną, albo ze mną żołnierz. Żołnierz z latarką. Na każdym odcinku (hangar – namioty, namioty – ubikacja, toaleta – prysznic) inny. Zapomniałam mydła. Wracam. Żołnierz wraca ze mną.

Wstaję o świcie i biegnę do bani, gdzie temperatura spadła do czterdziestu stopni. Biorę gorący prysznic, siedzę trochę w bani i z torbą pełną su-

chych ubrań wracam do namiotu. Wyszuszoną minoltą fotografuję wojskowe namioty, następnie odnajduję jadalnię. Po raz pierwszy cała kilkudziesięcioosobowa grupa je śniadanie o tej samej porze i wszyscy to samo.

WÓDKA, PAPIEROSY I PORNOSY

Na całej trasie z Hrebennego do Odessy witają nas radośnie. Bardziej wylewnie w zachodniej Ukrainie, mniej wylewnie w południowej, ale wszędzie z ciekawością.

W Mołdawii też witają nas z ciekawością. Pewien tubylec z rozrzewnieniem wspomina Polaków. Był w wojsku. Stacjonowali na Bugu. Nie pamięta nazwy miejscowości, ale pamięta, że polscy żołnierze przemycali do koszar "wódkę, papierosy i pornosy".

Przejdź na sledujuszczij god, budiem guljat!

Świeta ma 33 lata. Od pięciu lat jest wdową i uczy się żyć od nowa. Jej męża i dwoje dzieci, czteroletnie bliźniaki, zastrzeliła mafia. Zabijali na jej oczach. Potem strzelali do niej, w brzuch. Byli pewni, że zabili. Przeżyła. Była silniejsza od śmierci. Ale życie po życiu rozpoczęła w szpitalu psychiatrycznym. Wysła stamtąd po wielu długich miesiącach terapii, odmieniona, lecz nieuleczona. Ważyła sto dwadzieścia kilogramów.

Świeta nie może pogodzić się z my-

ślą, że tydzień później będę w Odessie. Chce, abym była razem z nią w Komracie. Gagauzja będzie obchodziła rocznicę proklamowania swej niepodległości. Do stolicy przyjadą goście z całego świata. Wszyscy będą się radować. Do rachunku za obiad Świeta dołącza swój adres i zaprasza: *Agnieszka, przyjeżdżaj na sledujuszczij god, budiem guljat!*

WILKOWO, MIASTO W DELCIE DUNAJU

Mówią o nim Wenecja Ukrainy. Mnie przypomina raczej Bangkok, bo i woda ma ten sam brunatny kolor, i dzieci bawiące się w brunatnych kanałach śmieją się tak samo jak tajskie. I podobnie jak ich rówieśnicy z Dalekiego Wschodu zarówno piją tę wodę koloru gliny, jak i pluja i siusiąją do niej. I drewniane pomosty są do siebie podobne. I tyle. Poza tym to wyjątkowy świat, niepodobny do innych. Ogrody zakładane na mule wydobywanym z rzecznych kanałów są pełne winorośli, drzew figowych, jabłoni i śliw. Przy każdym domu jest garaż. W garażu kołysze się łódka, a czasem dwie. Mieszkańcy żyją z rybołówstwa, ogrodnictwa i zbioru trzciny. Kiedy mróz zetnie wodę, dzieci przypną do butów łyżwy i będą śmigać po lodzie do szkoły, a dla ich rodziców rozpocznie się czas zniw. Część zbiorów trzciny zabiorą Holendrzy, a część posłuży do ocieplenia domów.



Bezkrzesne morze słoneczników w Mołdawii



Kolorowy dom w Karpatach Wschodnich



Górska łąka pełna kwiecica na przetęczy w Bukowcu



Pasmo Czarnohory

Zdjęcia: Agnieszka Martinka

Odessa

Odessa urzekła mnie. I nie rozczarowała. Jest taka, jaką sobie wyobraziłam. Piękna. Nie wiem nawet, na jakiej podstawie stworzyłam w swojej głowie wcześniej jej obraz, ale w istocie jest piękna i zasługuje na miano miasta światowego. Odessa... Myślę, że urok i magia portowej metropolii kryją się już w samej nazwie.

Zwiedzamy ją na rowerach. Zanim z wielkim rozmachem i jeszcze większą prędkością oprowadza (raczej:

przewozi) nas po niej Sergiej, podziwiam ją kilka godzin wcześniej i dużo wolniej, z kolegami. Już wtedy oczarowały mnie szerokie ulice, szpalery starych, pięknych drzew, zdobienia na kamienicach, ładne kawiarnie, szykownie ubrane dziewczyny. Mężczyźni zwrócili uwagę, że leksusów tu jeździ więcej niż na ulicach całej Polski, a ja wyszłam speszona ze sklepu, bo nie mogłam pozwolić sobie na zakup kostiumu. I, nawiasem mówiąc, nie wiem, czy to lniane cacko w stylu "Pożegna-

nie z Afryką" kupiłabym po wygranej na loterii. Cenę powyżej dziesięciu tysięcy hrywien uważam za niemoralną. Kilka ulic dalej stara kobieta wygrzebywała resztki jedzenia ze śmietnika.

Późnym popołudniem porywa nas Sergiej, rowerzysta i mieszkaniec Odessy. Startujemy pelotonem z miejsca naszego noclegu, ze skarpy nad samym brzegiem morza i cały czas wzdłuż linii brzegowej, pięknym zielonym bulwarem mkniemy do pomni-

cd na s. 20

REKLAMA



Szkola specjalizuje się w nauczaniu języka angielskiego od 1975 roku

UCZ SIĘ ANGIELSKIEGO

1-800-ENGLISH

(1-800-364-5474) Informacji w języku polskim udziela Ewa.

- ★ ESL • TOEFL (AM&PM) • WRITING
- ★ Wszystkie poziomy: od początkowego do bardzo zaawansowanego
- ★ Duży wybór rozkładów zajęć
- ★ Szkoła pracuje 7 dni w tygodniu
- ★ Więcej niż 25,000 studentów w ciągu roku

MANHATTAN
W Hotelu Pennsylvania
7th Ave., pomiędzy ulicami: West 32 i 33
Naprzeciw Madison Square Garden
Dojazd metrem: A, B, C, D, E, F, N, Q, R, V, W, 1, 2, 3, 9, LIRR, Path, NJT

QUEENS
75-01 Broadway, (róg 75 ulicy)
JACKSON HEIGHTS
Dojazd metrem: E, F, G, R, V, 7

od \$13 tygodniowo

Poniedziałek-Pątek		Weekends
Rano	8:00am – 10:00am	Sobota
	10:00am – 1:00pm	9:00am – 1:00pm
Dzień	2:00 pm – 4:00 pm	1:30 pm – 5:30 pm
	4:00 pm – 6:00 pm	Niedziela
Wieczór	6:00 – 9:00 pm Pon.-Czw.	9:00am – 1:00pm
	7:00 – 9:00 pm Pon.-Pąt.	1:30 pm – 5:30 pm

www.LearnEnglish.com

★ Posiadamy autoryzację PRAWA FEDERALNEGO USA do rejestrowania studentów, którzy nie mają pobytu stałego

cd ze s. 19

ka poświęconego tym, którzy zginęli w czasie wojny sowiecko-niemieckiej. Potem, wciąż nadmorskim bulwarem, do kolejnego pomnika. Sergej mówi, że siedzący żołnierz ma przypominać światu o tragedii Czernobyla, ale kiedy peleton rusza, jakaś starszuszka szarpie mego kolegę za rękę i mówi, że to nieprawda, bo pomnik ten wystawiono tym, którzy zginęli w Afganistanie.

Garażowym ślimakiem mkniemy na górę i znowu widzimy tę samą cerkiew co na dole, ale z innej strony i bardziej z wysoka. Za plecami mam wejście do luksusowego hotelu o tej samej nazwie co miasto. Ruszamy dalej. Przed oczyma śmigają zaułki, szerokie i wąskie ulice, płaskorzeźby, rzeźby, kariatydy, giganty, kolumny, balkony, kolejny pomnik (na jego cokole panowie grają w szachy), centrum handlowe w bogatej architektonicznie hali, deptak z luksusowymi sklepami, gmach opery, pomnik pomarańczy... Wracamy do portu; rzut oka na Potiomkinowskie schody – symbol Odessy, bulwar, pomnik Puszkina i w końcu gubią się. Zostajemy w piątkę, bez Sergieja, w środku tętniącego życiem miasta. Kupujemy drożdżowe bułki, po butelce sprite'a na głowę i siadamy na ławce.

Jeden telefon i już wiemy. Koledzy czekają na nas nad brzegiem morza. Tam, w promieniach zachodzącego słońca, Litwin Sigitas i Niemiec Horst, którzy przejechali całą trasę z Kłajpedy do Odessy (3900 km), otwierają plastikową butelkę i wodę z Bałtyku wle-



Foto: Agnieszka Martinka

Stefan, obywatel Mołdawii, mieszkaniec cichej naddniestrzańskiej wioski na "końcu świata"

wają do Morza Czarnego. W ten symboliczny sposób kończymy wyprawę rowerową "Od morza do morza", która dla każdego z nas zaczynała się i kończyła w innym miejscu. Ci, którzy mają jeszcze dużo sił, podnoszą swoje rowery do góry. Słychać śmiech, pstrykanie aparatów fotograficznych i dobrze nam znane: *Ot, mołodcy*.

Kilka godzin później stajemy w milczeniu na nadmorskiej skarpie. Nikt nie ma ochoty wejść do autokaru. Srebrna okrągła tarcza księżycy rzuca snop światła na czarną gładką taflę morza. Magiczna, srebrna wstęga prowadzi na Krym.

AGNIESZKA MARTINKA

księgarnia NOWEGO DZIENNIKA

POLECA:



Agnieszka Martinka
Szybsza niż lew

Twarda oprawa, kolorowe zdjęcia
cena: 20.00\$

333 West 38th Street, New York, NY 10018
Tel. 212.594.2386, 212.594.4512

WYCIECZKI

Pierwsze jesienne kolory w dolinie Hudsonu

W sobotę **21 października** odbędzie się wycieczka piesza organizowana przez Outdoors Club i "Nowy Dziennik". Stosunkowa łatwa trasa (C+) nie przekroczy siedmiu mil. Zataczamy pętlę wokół miasteczka Yonkers, podziwiając najpiękniejsze kominy pasma Palisady, które okalają zachodnie wybrzeże rzeki. Podążamy nowym szlakiem. Po drodze spotykamy dwa interesujące kościoły i rezerwat Tibbetts Brook. Prowadzi Rolande

Chapeau. Uwaga! Palenie zabronione. Jedziemy w górę Manhattanu metrem nr 1 aż do końca. Schodzimy ze schodów na wschodnią stronę Broadwayu (w prawo) obok parku Van Cortland. Spotykamy się z przewodnikiem na przystanku autobusu W2, który odjeżdża o godz. 10:42. Proszę się zaopatrzyć w drobne na bilet.

Następna wyprawa odbędzie się **28 października**.

REKLAMA

AMERPOLTOURS

Jedynie biuro z przedstawicielstwami oraz punktami wyjazdowymi w:
Nowym Jorku, New Haven, New Britain, Copiague, Wallington, Kearny, Linden, Trenton, Filadelfii

ZAPRASZA NA WYCIECZKI 2006:

Niagara*Tysiąc Wysp*Boston*Virginia*Jaskinie Luray* Williamsburg* Nowy Jork*Waszyngton*Chicago* Floryda*Nowy Orlean*Memfis* Nashville*Las Vegas* Wielki Kanion*Parki Narodowe*Głowy Prezydentów* Spływy kajakowe*Rowery górskie*

Informacje/rezerwacje: www.amerpoltoours.com

Bezpłatny numer: **1-877-AMERPOL** (czyli: **1-877-263-7765**)

REKLAMA



Uczcie się Angielskiego z Najlepszymi!

Uniting the World Through Language™

- Kursy Angielskiego od poziomów początkujących do zaawansowanych
- Angielski biznesowy
- Wymowa i redukcja akcentu
- Przygotowanie do testu TOEFL
- Przygotowanie do testu IELTS (Manhattan)

Sprawdzone metody nauczania || Darmowy internet
Przystępne ceny | Nowe klasy rozpoczynają się w każdy poniedziałek

Informacji w języku polskim udziela: Ewa 212-736-9000





DOGODNY ROZKŁAD ZAJĘĆ		
PONIEDZIAŁEK-CZWARTEK	bezpłatne zajęcia konsultacji	WEEKENDY
Rano	PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK wstępne zajęcia	10:00 AM - 2:00 PM
Dzień	WEEKENDY 2:00 PM - 4:00 PM	2:00 PM - 6:00 PM
Wieczór	New Jersey Queens	





Szkola jest autoryzowana przez prawo federalne do przyjmowania studentów zagranicznych

www.zoni.com

MANHATTAN 22 W. 34th St. New York, NY 10001 (212) 736-9000	QUEENS I 40-14 82nd St. Jackson Heights, NY 11372 (718) 565-9400	QUEENS II 78-14 Roosevelt Ave. Jackson Heights, NY 11372 (718) 565-0900	QUEENS III 37-14 Main St. Flushing, NY 11354 (718) 886-5858	NEW JERSEY 5619 Bergenline Ave. West New York, NJ 07093 (201) 392-0900	MIAMI BEACH 765 41st St. Miami Beach, FL 33140 (305) 673-8760
---	---	--	--	---	--

Szkola jest zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty || Członek AAIEP oraz NAFSA || ACCET akredytowany w Miami Beach